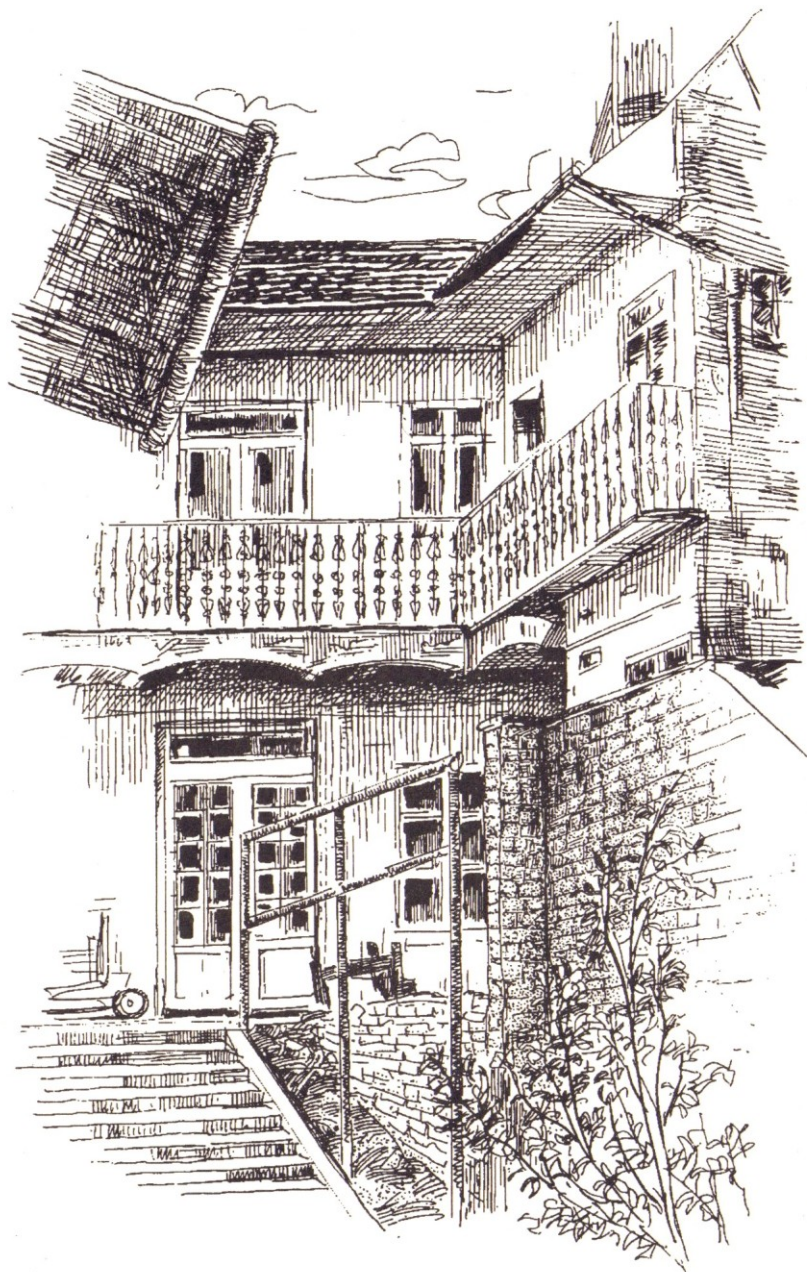


SPOTKANIA — LUBLIN 1993



URODZINY HRABALA

TEATR **NN**
CENTRUM KULTURY LUBLIN



Dom przy ulicy Na Grobli

rys. Lucjan Furmaga

Program sesji „Hrabal w Lublinie”

16 IV — 18 IV 1993 r.

16 IV

- 16.00 Inauguracja — spotkanie z **J. Waczkówym**
- 17.30 Film „**Perły na dnie**”
- 19.30 Film „**Pociągi pod specjalnym nadzorem**”

17 IV

- 16.00 Spotkanie z **A. Czycibor-Piotrowskim**
- 17.30 Przedstawienie Teatru N.N. „**Zbyt głośna samotność**”
- 19.00 Spotkanie z **P. Godlewskim**
Promocja książki **B. Hrabala** (tłum. P. Godlewski)
„**Zbyt głośna samotność**”

18 IV

- 9.00 Spotkanie z **A. Molikiem**
- 10.00 Film „**Postrzyżyny**”
- 12.00 Wizyta w browarze lubelskim
- 16.00 Film „**Skowronki na nitce**”
- 18.30 Przedstawienie Teatru N.N. „**Zbyt głośna samotność**”
- 20.00 Zakończenie



rys. L. F.

Bohumil Hrabal

Bohumil Hrabal jest wspaniałym wykwitem kultury czeskiej i światowej naszego stulecia. Praski następca Jarosława Haszka i Franza Kafki, kontynuator rodzimego poetyzmu oraz europejskiego surrealizmu, a zwłaszcza metody „écriture automatique”, nawiązując przy tym do artystycznych doświadczeń najwybitniejszych prozaików światowych, takich jak: Babel, Czechow, Faulkner, Joyce i Szulz — wykreował własny styl pisarski odpowiadający jego oryginalnemu sposobowi widzenia świata, umiejącemu tropić niezwykłość i cudowność w codzienności. „Powszedniość jest zjawiskowa”, powiedział w „Nocy z Hamletem” wielki poeta czeski Vladimír Holan, a Hrabal to w rozmaitych formach od kilkudziesięciu lat znakomicie udowadnia swoją twórczością.

[za: **Literatura na świecie — Hrabal (1989)**]

Bohumil Hrabal urodził się w Brnie 28 III 1914 r., czyli na cztery miesiące przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Do dwudziestego roku życia mieszkał w Nymburku, gdzie ojciec był zarządcą browaru. Ukończył studia prawnicze w Pradze (1946). W swoim życiu pracował m.in. jako: referent szkoły handlowej, magazynier zakładów kolejowych, dyżurny ruchu na stacji, agent ubezpieczeniowy, komiwojażer, robotnik w stalowni, pakowacz w składzie makulatury, ustawiacz dekoracji, statysta. Świat, który poznał podczas tej wędrówki przez życie, odnajdujemy w jego twórczości. Debiutował w wieku czterdziestu dziewięciu lat (1963 r.) — zbiorem opowiadań Perlička na dně (Perrelka na dnie).

Tłumaczone na język polski utwory B. Hrabala to m.in.:

Lekeje tańca dla starszych i zaawansowanych (Warszawa 1967)

Pociągi pod specjalnym nadzorem (Warszawa 1969)

Bar Świat (Warszawa 1968)

Zbyt głośna samotność (Warszawa 1978)

Postrzyżyny (Warszawa 1980)

Sprzedam dom, w którym już nie chcę mieszkać (Kraków 1981)

Święto przebiśniegu (Katowice 1981)

Taka piękna żaloba (Warszawa 1983)

Aferzyści i inne opowiadania (Katowice 1983)

Skarby świata całego (Warszawa 1985)

Zaczarowany flet (Warszawa 1991)

„Mój mąż i jego pisanina to był straszny zamęt i nieporządek, nie dbał nawet o styl tego, co pisał, nawet nie starał się, ja znałam gramatykę słabo, ale świetnie wiedziałam, że mój mąż właściwie nigdy porządnie po czesku pisać nie umiał, jego pisanina sprawiała na mnie wrażenie przekładu z obcego języka, ledwie notatek, nad którymi będzie się dopiero pracować, ledwie lekko naszkicowanych epizodów, które czekają na wytrwałą pracę... Lecz mój mąż to właśnie wysoko sobie cenił, był pełen entuzjazmu, gdy mógł zostawić ten wój tekst niedorobiony, na pół rozwalony, gdy opadał mu tynk i ukazywała się goła ściana, kruszące się cegły... Tą swoją pisaniną mój mąż był zupełnie podobny do praskich podwórek, gdzie poniewierają się pozostawione szczątki rusztowań, gdzie wszystko sypie się obok przepehionych śmietników, pisanina mojego męża to były zapomniane i porzucone resztki starych materiałów budowlanych, jakichś elementów niezbyt wiadomo czego, drugów, żeberek kaloryferów, wszystkich tych rupieci, które wywozi się podczas niedzielnych zbiorów złomu, mój mąż pisał tak, jakby jego pisani było odzwierciedleniem tego wszystkiego, mój mąż sam też o sobie mówił, że odbiciem jego tekstów są podwórza tam koło Harfy, powybijane okna spalarni śmieci, rozbite szyby hal CKD, że tak, jak mój mąż pisze, ubierają się także robotnicy”.

[Autocharakterystyka autora — włożona w usta żony pisarza w „Prześwitach” w przekładzie P.Godlewskiego, za: Literatura na Świecie]

„Zbyt głośna samotność” Wydawnictwo Literackie Kraków 1993 r. tł. Piotr Godlewski

Pierwsze „nadziemne” polskie wydanie opowiadania Hrabala, które w Polsce miało swój światowy pierwodruk: w 1978 roku, nakładem Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Tłumacz, Piotr Godlewski, występujący jako Paweł Heartman, dokonał wtedy przekładu z maszynopiśmiennej kopii.

„Zbyt głośna samotność”, monolog człowieka, obsługującego prasę w składzie makulatury, przez którego ręce przechodzą setki i tysiące książek, to wielka, liryczna ballada o zniszczeniu i rozpadzie, utrzymana w półpoetyckim, halucynacyjnym niemal rytmie. To metaforyczny obraz wciąż trwającej przemiany: ludzie, zwierzęta i rzeczy poddane prawu przemijania, okrucieństwo jako jedna z twarzy istnienia, której przeciwstawić można jedynie symboliczne gesty, nietzscheański niemal wieczny kołowrót. Opis kondycji ludzi zepchniętych na margines czy obraz zniszczonych bibliotek to realistyczne motywy zawarte w opowiadaniach, ale Hrabal przetwarza je w jakąś beckettowską wizję, którą trudno usunąć z pamięci. Daleko tu od ciepłego humoru „Postrzyżyn”, choć i tam, i tu jest Hrabal mistrzem mówionego języka, piewą rzeczy zwykłych, codziennych, nawet wulgarnych, które są dlań rzeczywistością pierwszą.

[za: Tygodnik Powszechny 4.IV.1993 r.]

„...I podczas gdy w ściekach i kanałach miasta stołecznego Pragi dwa szczurze klany wypierają się w nonsensownej na pozór wojnie, w piwnicach pracują strąceni aniołowie, ludzie z uniwersyteckim wykształceniem, co przegrali swą bitwę, której nigdy nie toczyli, a mimo to nadal trdzą się nad precyzyjniejszym obrazem świata. Tak więc wróciłem do swojego podziemia [...] i przypomniałem sobie, że na dnie windy znajduje się pokrywa, która zamyka kanał. [...] Lecz wiedziałem, że jeżeli zerwę pokrywę albo kratę i zejść na dół, wszędzie wre teraz ten szczurzy bój ostatni, ta rzekomo ostatnia wojna szczurów, która skończy się wielką radością, trwającą tak długo, aż znajdzie się powód, żeby wszystko zaczęło się od nowa...”

[Fragment „Zbyt głośnej samotności”]

WSZYSTKO NA PRZEMIAL?

Teatr NN jest ascetyczny. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze jest to wynikiem twardych materialnych konieczności, kulturalnej biedy czy raczej-skąpienia na kulturę w kraju goniącym za mirażem tłustej i sytej Europy, a w jakim stopniu stanowi to świadome samoograniczenie jego twórców. Tak czy inaczej scenaria wnętrza na Grodzkiej, sali teatralnej z odrapanymi ścianami, wystającymi na wierzch żyłami przewodów elektrycznych, sufitem zwisającym ostrzegawczo i groźnie, staje się pełnoprawnym aktorem tego, co się rozgrywa w tym upiornym miejscu. To autentyczny krajobraz postkomunizmu, pozbawiony sztucznych ozdóbek i podpартych kijem zasad.

O ile w poprzednich realizacjach Teatru NN Inwokacje, Ziemskie pokarmy, Wędrowki niebieskie przestrzeń zagospodarowana była tak, by wyodrębnić z tego tła umowną scenę i odwrócić uwagę od przytłaczającej reszty, o tyle w ostatniej, w Zbyt głośnej samotności zrezygnowano z takiej próby. Słusznie,

albowiem dlatego monodramu skonstruowanego na podstawie powieści B. Hrabala, trudno o właściwszą oprawę aniżeli sala rozpadającego się budynku na Starym Mieście. Sztuka o rozpadzie wszelkich wartości najlepiej przemawia na naturalnych ruinach. Jej bohater to współczesny, młodszy brat „człowieka z podziemia” Fiodora Dostojewskiego. Z jedną tylko różnicą: „człowiek spod podłogi” w rosyjskiego pisarza sam skazuje siebie na zejście w podziemie. Człowiek Hrabala jest do niego zepchnięty przemocą.

Choć książka funkcjonująca u nas jeszcze w drugim obiegu, pisana była prawdopodobnie z myślą o ówczesnych realiach: doli intelektualisty pod dyktando absolutyzmu nieoświeconego, w realizacji Teatru NN nieoczekiwanie nabrała wymowy szerszej i głębszej. Oparty na niej scenariusz stał się moralitetem o śmierci Kultury zadanej jej przez pop-kulturę. Bohater, wygnaniec ze świata nadziemnego, skazany na karę przebywania na śmietniku zdaje się być ostatnim, który umie czytać dzieła uznawane przez wieki kultury elitarniej za przejaw najwyższego wlotu ludzkiego ducha. I ostatnim, który umie słuchać pisku rozwścieczonych szczurów walczących o panowanie nad śmietnikiem. Jest samotny samotnością ostateczną. Albowiem wie, a nie ma komu powierzyć tego, co wie. Nie ma żadnej nadziei. Akordeon w jego rękach wydaje z siebie tylko głuchy syk. Jedyne dźwięki w tym sprasowanym świecie to tupot buciorów, hałas bezdusznej prasy, łomot blacha. Samotność zbyt głośna, ale niedosłyszalna, bo zagłuszana mechanicznym jazgotem cywilizacji, która nie może sobie pozwolić

na skupienie, zagoniona za tym, co użyteczne teraz i zaraz. Produkuje ona swoją kulturę konsumpcji półproduktów i utylizacji odpadków. Do odpadków zalicza się zaś wszystko, co nietrawne. Także — myśli i ludzi opierających się homogenizacji. Zbyt głośna samotność to elegia na śmierć wartości przeznaczonych na zmielenie i opowieść o Ostatnim, który potrafi po nich rozpaczać.

Tajemnicą sztuki reżysera spektaklu i jego jedyne wykonawcy, Henryka Sobiecharta pozostaje to, iż owa rozpacz nie udziela się oglądającym. W starciu z maszyną pop-kultury, wygrywa człowiek, umysł, duch. Wprawdzie w końcowym epizodzie układa się do trumny, jak gdyby akceptując dokonane na nim zaborstwo, ale z książką na piersi, w której zebrane zostały najważniejsze przesłania przeszłości. Słowa Lao-Tsy, Novalisa i — zwłaszcza — Kanta: „Dwie rzeczy napawają mnie nieustającym podziwem: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie”. Podziemie, gdzie dokonuje się egzystencja bohatera wydaje się być absolutnym i ironicznym zaprzeczeniem tak „gwaździstego nieba” jak i „moralnego prawa”. Jego los zobrazowany jest metaforą schodów, które okazują się niezbędne nawet w najbardziej spłaszczonych przestrzeni. Po nich przecież muszą schodzić banicy z Nadziemia do Podziemia. Pozostawiam profesjonalistom analizę i ocenę sztuki reżyserskiej Henryka Sobiecharta. Laik może stwierdzić tylko jedno; obydwaj zdolali przykuć nas na półtorej godziny do niewygodnych ławek i kazali zapomnieć o innym wymiarze czasu i przestrzeni niż te, które stworzył teatr. Wprawdzając nas do jaskini platońskiej, przykuwając do ław, jak tamtych „kajdaniarzy”, odwrócili sens metafory greckiego filozofa. Tam, u Platona, jedynym, który rozpoznał uludę cieni branych za autentyczne rzeczy był filozof, który poważał się odwrócić głowę w kierunku Słońca. Tutaj my, niewolnicy pozorów zostaliśmy zaproszeni do wspólnej wędrowki po schodach. W kierunku, z którego co prawda nie pada żaden ośniewający blask, ale — skąd w pierwszym momencie misterium dyskretnie spływa białe piórko. Podpis już nie anonimowego Reżysera? List od anioła?

[za: J. Mizińska „Wszystko na przemial” w „Na przykład” nr 2]

Teatr

GAZETA WYBORCZA W LUBLINIE 29.03.1993 r.

Chrystus, Lao Tsy i Mańka

„Zbyt głośna samotność” według Bohumila Hrabala, w reżyserii Tomasza Pietrasiewicza z Henrykiem Sobiechartem w roli jedynej, to następny dowód, że cud teatru wydarza się niezależnie od artystycznych, czy towarzyskich podziałów, zawodowcy mogą znaleźć wspólny język z twórcami teatru alternatywnego, a teatr na takiej współpracy może tylko zyskać.

Z potocznej mowy Hrabala, z nieokreślonego bogactwa anegdoty i lepkości przedstawionego świata, którą reżyser przedstawienia Tomasz Pietrasiewicz obdarł perfidnie z rubasności i zmysłowości, pozostał mrok piwnicy i ciemna smuga ludzkiego losu. I chociaż jest to arbitralne odczytanie Hrabala, trzeba uszanować jego konsekwencję i przejrzystość. Tomasz Pietrasiewicz Hrabala odczytał przez Kafkę.

Widzów zaproszono do piwnicy, do składnicy makulatury, w której swoje życie wiedzie niezguła i marzyciel wsłuchujący się w chłupot fekaliów, odgłosy nie kończącej się wojny pomiędzy szczurzymi klanami i książkowy szelest wartości najwyższych. Wczytujący się w Europę, która dotarła do tej piwnicy wraz z greckim detalem architektonicznym i wynalazkiem Gutenberga.

Przemierza on przestrzeń swojego podziemia, swojego rajy i więzienia, naznacza swoją obecnością każdy

jego kąt. Pulsuje tutaj prawdziwe i bogate, chociaż skryte przed światłem południa, życie. Żyje tutaj cma, szczur, robak i ludzie, którzy nie zmieścili się na tytułowej stronie życia.

Hrabalowski Hańta prasuje makulaturę — codzienne gazety, opakowania, zakrwawione papiery od rzeźnika, ale także leksykony, zamknięte reprodukcje starych mistrzów, książki Kanta, Leibniza, Holderina, Schillera i Goethego. Codziennie zamienia najwyższe wartości w sześciany papier.

Biblioteka, chociaż na scenie nie pojawia się ani jedna książka, jest rzeczywistością, która współistnieje ze sceniczną piwnicą. Przerazające tony zadrukowanego papieru, z którego mówi kultura i wartości najwyższe, z którymi bohater prowadzi dialog. W jego piwnicy rozmawiają ze sobą poeci, filozofowie i wielcy mistrzowie malarstwa europejskiego — wyrzucone na śmietnik odpryski rajskiego ogrodu. Zdarza się też cud —

pojawia się młody Chrystus, Bóg obietnicy i zgorzkniały starzec Lao Tsy.

Żyją również wspomnienia Hańty — ukochana Maniuka, która unurzała w wiejskim wychodku warkocze i wstążki, aż przewzalała ją osrana Mańka. Spalono ją później w krematorium, a jej resztki zmiełono w ręcznym młynku. Żyje mała Cyganka, która rozpałała ogień pod kuchnią, aż kiedyś zabrał ją do siebie latawiec — Bóg.

Hańta grany przez Henryka Sobiecharta wlecz monotennie nogami po scenicznej piwnicy, w przestrzeni pomiędzy żelazną szafką, w której tajemne życie wiedzie roślinka, a ogrodzoną drucianą siatką drabiną prowadzącą na miejski bruk, ale także do nieba i piecykiem „kozą” dającą ciepło domowego paleniska.

Jest w tym przedstawieniu rytm, budowany przez monotony stukot butów, powtórzeń tekstu, dźwięk bezdusznej mechanicznej prasy i powtarzającą się ciemność, którą zaludniają słowa i nieznośnie brzęcząca blacha. Głuchy, bezdźwięczny akordeon dąwi się bezgłośnie powietrzem.

Na scenie gęsto — od słów, dźwięków, książkowych cytatów, niepokojących cieni falujących po odrapanych ścianach, suficie i pododze sali przy ulicy Grodzkiej. Ale

przede wszystkim ten spektakl wypełnił aktor. Bardzo rzadko można oglądać w Lublinie aktora, posługującego się z pełną świadomością i bezlitosną dyscypliną własnym ciałem i głosem, w którego grze nie zgrzyta ani rutyna, ani fałsz nadmiernej egzaltacji. Bardzo rzadko aktor potrafi kreowanej przez siebie postaci tak przekonująco i całkowicie darować własne ciało i głos, a zarazem nie gubi się na scenie.

W odrapanie sali na ulicy Grodzkiej zdarzył się cud. Nie tylko przemówili mędrcy i poeci, ale w fikcyjnym świecie teatru prawdziwie żył na scenie prawdziwy aktor jak i kreowana przez niego postać.

Oszczędną i precyzyjną inscenizacja Tomasza Pietrasiewicza, unika patosu, nie chwytą się łatwych, zbyt natrętnych skojarzeń i obywa się bez zbędnych ozdóbek, a mimo to nie brak scen na zawsze zapadających w pamięć.

Wraz z końcem spektaklu, kiedy sprasowany Hańta opuszcza piwnicę uniesiony przez latawiec-Boga, nie przestaje brzmieć kruchy, i zadziwiająco aktualny lament wątego ludzkiego ja, w obronie prasowanych wartości. W obronie wszelkich wartości, gdyż poza nim jest tylko miążga i smród gnijącego papieru.

Mirosław Haponiuk

Film:

1. PERŁY NA DNIE

film fabularny prod. czechosłowackiej

Reżyseria m.in. Jiri Menzel

2. POCIĄGI POD SPECJALNYM NADZOREM

film fabularny prod. czechosłowackiej

Reżyseria: Jiri Menzel

3. POSTRZYŻYNY

film fabularny prod. czechosłowackiej

Reżyseria: Jiri Menzel

4. SKOWRONKI NA NITCE

film fabularny prod. czechosłowackiej

Reżyseria: Jiri Menzel

Hrabal ze swoim żywiołowym umiłowaniem życia, metafizyką zatopioną w każdej jego drobnie, zdawałoby się jakże pospolitej, kojarzył się od samego początku nowego kina czeskiego z samą tego kina esencją (...) dlatego, że jego proza najpełniej wcielała etos dla tej kultury szczególnie ważny, a dla nas — szczególnie egzotyczny. (...)

Egzotykę przynosiło spojrzenie: zawsze równo ciepłe jak wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa, czy był to opis szaleństw, pijaństwa i obżarstwa, czy monotonii dnia codziennego, która dzięki temu opisowi przestaje być monotonna; zawsze pozbawiona jakiegokolwiek dydaktyzmu, intencji wartościującej, nakazów życia lepszego i głębszego. Każda forma życia zdaje się być równie uświęcona — właśnie dlatego, że jest życiem.

[za: A.Werner „Czeskie pytania” w „Kino” nr 3/1991]

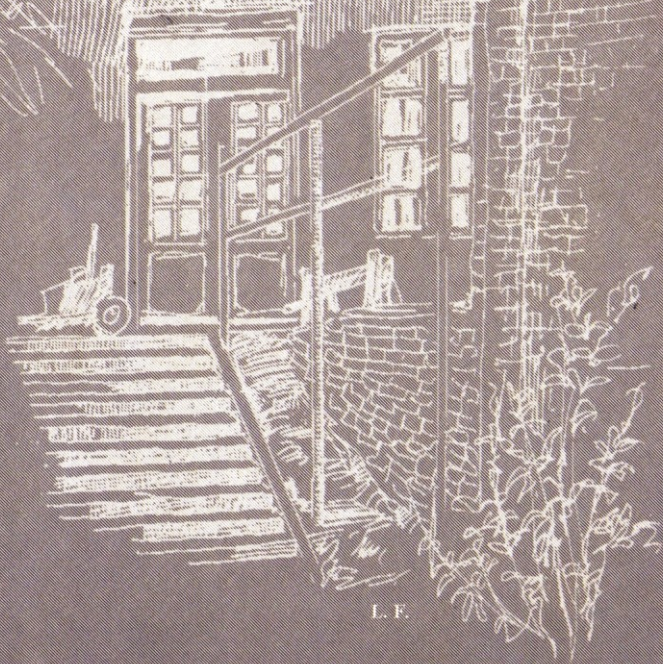
„Jiri Menzel należy do reżyserów, którzy adaptując utwory literackie zachowują w najwyższej mierze wierność ich autorowi. Nie oznacza to, że trzyma się niewolniczo wewnętrznej struktury pierwowzoru i usiłuje odtworzyć wszystkie jego elementy — Menzel stara się przede wszystkim uchwycić to, co nazywamy „duchem” utworu literackiego, a czym jest w istocie jego atmosfera i posłanie ideowe”.

[za: Vecernik 7.II.1984]

Mówi reżyser Jiri Menzel:

„Lubię pisarstwo pana Hrabala, bliskie mi jest jego spojrzenie na ludzi ogarniające to, czego inni nie dostrzegają. Hrabal jest bardzo ludzki i współczesny, wciąż młody w swej twórczości. Gdy przeczytałem przed laty jego pierwsze opublikowane opowiadanie, śmiałem się i płakałem jednocześnie. (...) Hrabal pisze jakby wprost dla filmu.”

[za: „Svobodne slovo” z dnia 29.I.1981]



L. F.

Sesja sponsorowana przez
Ministerstwo Kultury i Sztuki
oraz
Fundację im. Stefana Batorego



projekt i przygotowanie do druku